

Dowa, 19.07.2015

## *Moi Drodzy!*

Ubiegły tydzień był tak zapelniony i minal tak szybko, że aż trudno uwierzyć, że był to cały tydzień.

W poniedziałek, 13-go lipca, wybraliśmy się wszyscy: Br. Joseph, dwaj klerycy z Ugandy, którzy są u nas na wakacjach, i ja, do naszej drugiej parafii, do Chilinda, aby odwiedzić współbraci. Do Chilinda jest 100 kilometrów z Dowa i trzeba przejechać przez Lilongwe. Ostatnie 10 kilometrów to polna droga, która niedawno temu była trochę naprawiona. Dobrze się jechało, ale kurz niesamowity. Dotarliśmy do Chilinda o 10-tej. Nie zastaliśmy tam proboszcza, O. Symeona, który zapomniał o naszej wizycie, ale klerycy byli obecni. I kucharz też, co było najważniejsze. Najpierw usiedliśmy przy kawie, a potem rozejrzeliśmy się trochę wokół naszego domu. Czekać na obiad, zdrzemnałem się trochę, wygrzewając przy tym moje kości. Był słoneczny dzień, ale słońce nie jest teraz tak gorące, jak będzie za kilka miesięcy. Wtedy drzemki w pełnym słońcu nie będą wskazane. Krótko po 12-tej przyjechał Symeon. Był w Lilongwe, bo miał ważną sprawę do załatwienia. Potem jednak musieliśmy czekać na naszych czterech kleryków prawie do 13:30. Poszliśmy na przechadzkę i straciliśmy poczucie czasu. Po dobrym obiedzie wracaliśmy do domu przez Lilongwe. Zatrzymaliśmy się tam, żeby zrobić zakupy. Wróciliśmy do domu na modlitwy wieczorne. Po obejrzeniu wiadomości spakowałem mój plecak na następny dzień.

We wtorek odprawilem, jak zwykle, Msze św. w kościele o 6:30. Po śniadaniu byłem na chwile w biurze, a potem pisałem jeszcze trochę ten list. O 9:30 pojechałem do wioski Gawamadzi, do małej wspólnoty pod wezwaniem św. Marii Goretti. Odprawilem tam o 10-tej Msze św. z podziękowaniem za zniwa. Podczas tej Mszy św. ludzie ofiarowali 19 worków kukurydzy i jeden worek orzeszków ziemnych. Byli naprawdę hojni, bo w tym roku nie zebrali tak dużo, jak w ubiegłym. Cieszyli się też z tego, że mieli Msze św. w swojej wspólnocie. Zawiozłem do parafii 10 worków, a potem wróciłem, żeby zabrać resztę. Zanim z tą resztą pojechałem drugi raz do parafii, musiałem najpierw zjeść obiad. Wróciłem do domu o 12:30. Obiadu już, oczywiście, nie jadłem. Odpoczałem chwile, a o 13:30 pojechałem do wioski Mdzikometsa, do małej wspólnoty pod wezwaniem św. Patryka. Jechałem tam razem z przewodniczącym stacji Nanthomba (dzielnica Dowa, na terenie której znajduje się kościół parafialny i nasz dom), do której należy pięć małych wspólnot na terenie Dowa. Na ogrodzonym podwórku, przed jednym z domów, należącym do naszego parafianina, odprawilem trzecią Msze św. tego dnia, także z podziękowaniem za zniwa. Do tej wspólnoty należy sporo parafian pracujących zawodowo, jak np. w szpitalu, dlatego też tam dostałem tylko 11 worków kukurydzy i pieniądze od tych, którzy nie mają pola w Dowa. Frekwencja była dobra, jak na dzień powszedni i roboczy w dodatku. Nie musiałem nawet wieźć tych worków w naszym samochodzie, bo jeden z parafian zawiozł je do parafii swoim samochodem. I tutaj mamy dobrych ludzi. Wróciłem do domu o 16:30 i miałem jeszcze trochę czasu, żeby zajrzeć do biura i do kościoła.

W środę także odprawilem 3 Msze św. Pierwsza Msze św. odprawilem o 6:30 w kościele. O 8:15 pojechałem do stacji Besera. Nie było tam żadnego święta, ale po prostu ludzie poprosili o Msze św. Najpierw przez godzinę słuchałem spowiedzi. W Besera jest to ważny punkt programu. Pośród chętnych do spowiedzi było wielu uchodźców z obozu w Dzaleka, którzy nie należą (nie chcą należeć) do „parafii” O. Dawida. Msza św. rozpoczęła się o 9:40. Jak na dzień powszedni, to było

na niej dużo ludzi. Dość powiedzieć, że ponad 100 osób przyjęło Komunię św. Nawet chor się zmobilizował i przewodził śpiewaniu. Było prawie tak, jak w niedzielę. A w koszyku na ofiarowanie było tak, jak w niedzielę. Po Mszy św. zostałem zaproszony na dobry obiad. Wrocilem do domu około 12:30. Nie wspominałem chyba jeszcze, że ruszyła w końcu budowa drogi asfaltowej z Besera do Dowa. Być może, jak wszystko dobrze pójdzie, to jeszcze przed końcem tego roku będziemy mieli drogę asfaltową aż do Dowa. O 13:30 pojechałem do malej wspólnoty pod wezwaniem św. Jana i tam odprawiłem trzecią Mszę św. – podziękowanie za zniwa. Musiałem trochę czekać na ludzi, ale w końcu rozpoczęliśmy o 14:30. Niektórzy i tak przyszli dopiero na końcowe błogosławieństwo, ale przynieśli ze sobą wiadro ziarna kukurydzianego. Było kilku bardziej hojnych, którzy przynieśli pełne worki 50-cio kilogramowe. W sumie wiozłem do parafii 16 worków, a także pieniądze od tych, którzy nie mają pola, bo tam też jest wielu takich, którzy pracują zawodowo.

W czwartek było trochę luźniej, bo byliśmy z Br. Josephem w parafii Salima na zebraniu dekanalnym. Zebranie rozpoczęło się o 10-tej, ale my byliśmy tam już o 9:30. Mogliśmy spokojnie wypić kawę, zanim przyjechali inni. Było nas dość dużo tym razem, bo razem z księżmi przyjechali też diakoni diecezjalni, którzy są na praktyce duszpasterskiej w niektórych parafiach. Ciekawa dyskusja na temat pracy duszpasterskiej w naszej archidiecezji trwała do 13-tej. Potem zjedliśmy dobry obiad i około 13:50 ruszyliśmy do wioski, znajdującej się na terenie parafii Salima, skąd pochodzi Br. Joseph. Było to 20 kilometrów od miasta Salima. Pierwsze sześć kilometrów to droga asfaltowa, a reszta droga polna, ale w bardzo dobrym stanie. Byliśmy na miejscu po pół godziny jazdy. Joseph już wcześniej poinformował, że przyjeździemy, dlatego też nie musieliśmy nikogo szukać, bo wszyscy na nas czekali. Poznałem dwóch kuzynów od Josepha oraz ich żony i dzieci, a także jego ciotkę. Byliśmy tam przez godzinę, a potem wracaliśmy do domu, bogatsi o kilka lodów trzciny cukrowej i kilka kilogramów koziego mięsa. Koza straciła życie z powodu naszych odwiedzin. Wrociliśmy do Dowa już po zachodzie słońca, około 18-tej. Było jeszcze dość czasu na spakowanie plecaka i przygotowanie się do następnego dnia. W trakcie zebrania dekanalnego otrzymałem wiadomość, że w szpitalu w Dowa zmarła mama od pana Biliati, naszego skarbnika parafialnego. Była w szpitalu przez sześć tygodni. Po wylewie nie odzyskała przytomności. Wieczorem próbowałem zacząć pisać kazanie na niedzielę, ale dałem sobie z tym spokój, bo zasypiałem przed komputerem.

W piątek znowu odprawiłem 3 Msze św. Pierwszą Mszę św. odprawiłem, oczywiście, tutaj na miejscu. O 8:30 pojechałem do pobliskiej wioski Mikolo, gdzie na boisku odprawiłem Mszę św. jako podziękowanie za zniwa w malej wspólnotie pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Msza św. rozpoczęła się o 9:15. Ludzie dołączali się do niej przez cały czas jej trwania, a niektórzy przyszli dopiero po jej zakończeniu. Nie mogłem jednak czekać na wszystkich, ponieważ o 11:00 miałem być na pogrzebie mamy od pana Biliati w stacji Besera. Ludzie ofiarowali 16 worków ziarna kukurydzianego i 2 worki orzeszków ziemnych. Musiałem z tym jechać dwa razy do parafii. Przewodnicząca tej wspólnoty, pani Kamchacha, przygotowała nawet posiłek na tę okazję, ale nie mogłem go zjeść z wyżej wymienionego powodu. Zniosła to, co ugotowała, do naszego domu i zjedliśmy to na kolację. Była bardzo zadowolona, że nie odmówiłem. Po zawiezieniu worków do parafii, zabrałem kleryków i kilku naszych parafian, i pojechalismy do wioski Mengwe na pogrzeb. Wcale się nie spóźnilismy. Msza św. rozpoczęła się o 12-tej. Dawno już nie widziałem tyle ludzi na pogrzebie. Nie znaczy to, że mama od pana Biliati była taka popularna, chociaż była znana osoba, zwłaszcza w parafii. Wielu przybyło na ten pogrzeb z powodu znajomości z panem Biliati, który jest bardzo znanym biznesmenem w Dowa oraz bardzo życzliwym i uczynnym człowiekiem. Nie miałem prawie żadnej tremy, żeby po przeczytaniu Ewangelii powiedzieć kilka

słow. Latwiej się mówi, gdy zna się zmarłego albo zmarła. Ja znalazłem zmarła tylko tyle, że odwiedzałem ją często w szpitalu podczas jej choroby, chociaż ona wcale o tym nie wiedziała. Ale teraz już wie. Na cmentarz szliśmy całe pół godziny. Trumna była wiezioną na małej ciężarówce. Nie zostałem do końca, ale odmówiłem wszystkie przepisane modlitwy, bo o 15-tej mieliśmy mieć zebranie w naszym domu na temat sytuacji wspólnoty katolickiej w obozie dla uchodźców w Dzaleka. Dotarliśmy do domu o 15:15. Księża, którzy to zebranie zwołali, przyjechali jednak dopiero o 16-tej. Byli to: Ks. Mtapanga, odpowiedzialny w diecezji za sprawy duszpasterskie; Ks. Chipala, kapelan wszystkich katechistów w diecezji, oraz Ks. Bill ze zgromadzenia Misjonarzy Afryki. No i my dwaj z Josephem. Skonczyliśmy to zebranie o 17:30. Akurat o tym czasie został wyłączony prąd. Musieliśmy czekać na jego powrót całe trzy godziny. Dopiero potem mogłem ruszyć z pisaniem mojego kazania na niedzielę. Szło mi to dość opornie, ale coś napisałem. Resztę musiałem zostawić na sobotę, gdyż zrobiło się późno.

W sobotę, po odprawieniu porannej Mszy św., pojechalismy wszyscy do Lilongwe na święcenia kapłanskie. Zabralismy też ze sobą trzech naszych parafian: przewodniczącego i sekretarza rady parafialnej oraz przewodniczącego stacji Nanthomba. Kupilismy skromne prezenty dla dwóch nowych kapłanów oraz dla „srebrnego” jubilata, które ci panowie mieli wręczyć. Ruch na drogach był bardzo przyjazny i w ciągu godziny byliśmy przed katedrą w Lilongwe. Przed udaniem się do kurii biskupiej, skąd normalnie wyrusza procesja do ołtarza polowego, wstąpiłem do księgarni katolickiej i kupiłem tam 40 metrów materiału dla naszych kobiet w parafii. Dawno już na ten materiał „polowałem” i w końcu udało mi się go kupić. Procesja wyruszyła o 9:30. Głównym celebrazem był nasz Arcybiskup, a towarzyszył mu tego dnia Biskup z Diecezji Dedza, kolega kursowy od „srebrnego” jubilata, Ks. Anzelma Chiwaya. Podczas tej uroczystej, radosnej, barwnej i dobrze przygotowanej Mszy św., Arcybiskup udzielił święcen kapłanskich dwóm diakonom z naszej diecezji. Jest to bardzo mało, jak na tutejsze potrzeby, ale i za to trzeba dziękować Bogu. Po Mszy św. było kilka przemówień, a potem długo trwał składanie darów. Wszystko skończyło się około 14-tej. Potem księża, bracia i siostry zakonne, rodzice i krewni neoprezbiterów oraz inni zaproszeni goście udali się do ogrodu arcybiskupiego na dobry obiad. Zapomniałem wspomnieć, że na tej Mszy św. był też obecny wiceprezydent Malawi, Katolik. Nie był specjalnie zaproszony, ale brał udział w tej uroczystości, jak wszyscy inni. Nie było to po raz pierwszy. Wrociliśmy do domu o 16:30. Najpierw musiałem iść na chwilę do biura, a potem usiadłem przed komputerem, żeby skończyć moje niedzielne kazanie. Tak dobrze mi szło to pisanie, na pewno z pomocą Ducha Św., że byłem gotowy w ciągu godziny. Potem poprosiłem katechistę, żeby mi je sprawdził, a ja poszedłem do kościoła, aby przygotować wszystko na niedzielę. Miałem nawet czas na prysznic przed kolacją. Po kolacji patrzyliśmy najpierw na wiadomości, a potem spakowałem mój plecak.

W niedzielę znowu miałem okazję odprawić 3 Msze św., ale tylko dlatego, że wypadł pogrzeb. O 7:30 odprawiłem Msze św. tutaj, w Dowa. Ludzie bardzo się znowu spóźnili i na koniec zapytałem ich, czy chcieliby mieć Msze św. nieco później, a nie o 7:30. Mocno zaprotestowali. Powiedziałem im zatem, że jak chcą mieć Msze św. o tej godzinie, to muszą się poprawić. Nie wierze, żeby moje słowa przyniosły jakąś zmianę, ale od czasu do czasu trzeba o tym powiedzieć, żeby ludzie nie myśleli sobie, że wszystko jest w porządku, gdy przychodzą, jak chcą. Przed tą pierwszą Mszą św. katechista powiedział mi o pogrzebie naszego parafianina, którego odwiedzałem w stacji Bimphi. O 9:30 ruszyłem do stacji Chatambalala. Towarzyszyli mi dwaj panowie: wiceprzewodniczący rady parafialnej i inny parafianin, który chciał zobaczyć, gdzie jest Chatambalala. Ostrzegłem ich, że możemy wrócić późno, bo będą na pogrzebie. Pomimo tego ostrzeżenia, zdecydowali się jechać ze mną. Zatrzymaliśmy się na chwilę w wiosce, w której był ten pogrzeb, aby powiedzieć, że odprawiam tam Msze św. Ta wioska leży na granicy dwóch stacji: Bimphi i właśnie Chatambalala. Do

Chatambalala dotarliśmy kilka minut po 10-tej. Odprawilem tam Msze św. i cieszyłem się, że nie była ona odwołana z powodu tego pogrzebu. W kościele było więcej młodzieży i dzieci, niż dorosłych. Dorosli poszli na pogrzeb, a dzieci w nich nie uczestniczą, dlatego było dobrze odprawić te Msze św. Niby wszystko trwało niedługo, a jednak była godz. 11:45, gdy spojrzalem na zegar w samochodzie. Po Mszy św. załadowaliśmy osiem worków z kukurydzą do samochodu (podziękowanie za zniwa) i pojechalismy na pogrzeb. Musielismy jeszcze długo czekać, zanim dostaliśmy pozwolenie od wodza wioski na rozpoczęcie Mszy św. Zaczeliśmy dopiero o 13:30. Robiłem wszystko bez pośpiechu. Wygłosiłem nawet kazanie, co było dobrą formą ewangelizacji, ponieważ większość obecnych była spoza naszego Kościoła. Pan Rufin, którego pogrzeb odprawialiśmy, zmarł dzień wcześniej, w sobotę, mając prawie 100 lat. Po Mszy św. odmówiłem jeszcze przy trumnie przepisanie modlitwy, a potem poprosiłem jednego z naszych liderów, aby dokończył wszystko na cmentarzu, gdzie ja już nie posiadam. Przed powrotem do domu dostaliśmy coś do zjedzenia. Była godz. 16-ta, gdy dotarliśmy do magazynu parafialnego, żeby tam złożyć przywiezione worki z kukurydzą. Potem posiadam zamknąć kościół, zrobiłem sobie kawę i usiadłem na chwilę przed telewizorem. Nieco później przyjechała grupa uchodźców z Dżaleka przywozić 10 worków kukurydzy. Sami wyszli z taką inicjatywą, chociaż my teraz im nie służymy, bo jest tam O. Dawid. Dalej czują się naszymi parafianami i chcą nimi być. Nie mogłem im przecież powiedzieć, żeby sobie wzięli te worki i sami zjedli te kukurydże. Podziękowałem im pięknie za ten hojny dar. Wieczorem, po kolacji przygotowanej przez kleryków, patrzyliśmy na wiadomości, a po nich miałem jeszcze trochę siły, żeby rozpocząć pisanie tego listu. Konczę go pisać we wtorek wieczorem, 21-go lipca.

Serdecznie pozdrawiam. Niech Was wszystkich Dobry Pan Bóg błogosławi i strzeże oraz darzy dobrym zdrowiem i pokojem. Szczęść Boże.

Pamiętajacy w modlitwie, *O. Sebastian.*





Katechista Matias Kabia (w niebieskiej koszuli) w akcji. Odszedł do Pana 23 czerwca. Pochodził z parafii Mlale, gdzie przez pierwsze trzy lata mojego pobytu w Malawi pracowałem



Chłopaki, jak wszędzie, słyszeli coś o Kung-fu





Ten pan z broda (po prawej) zmarł 18 lipca. Odwiedzałem go podczas odwiedzin chorych i starszych parafian. Pogrzeb był następnego dnia.